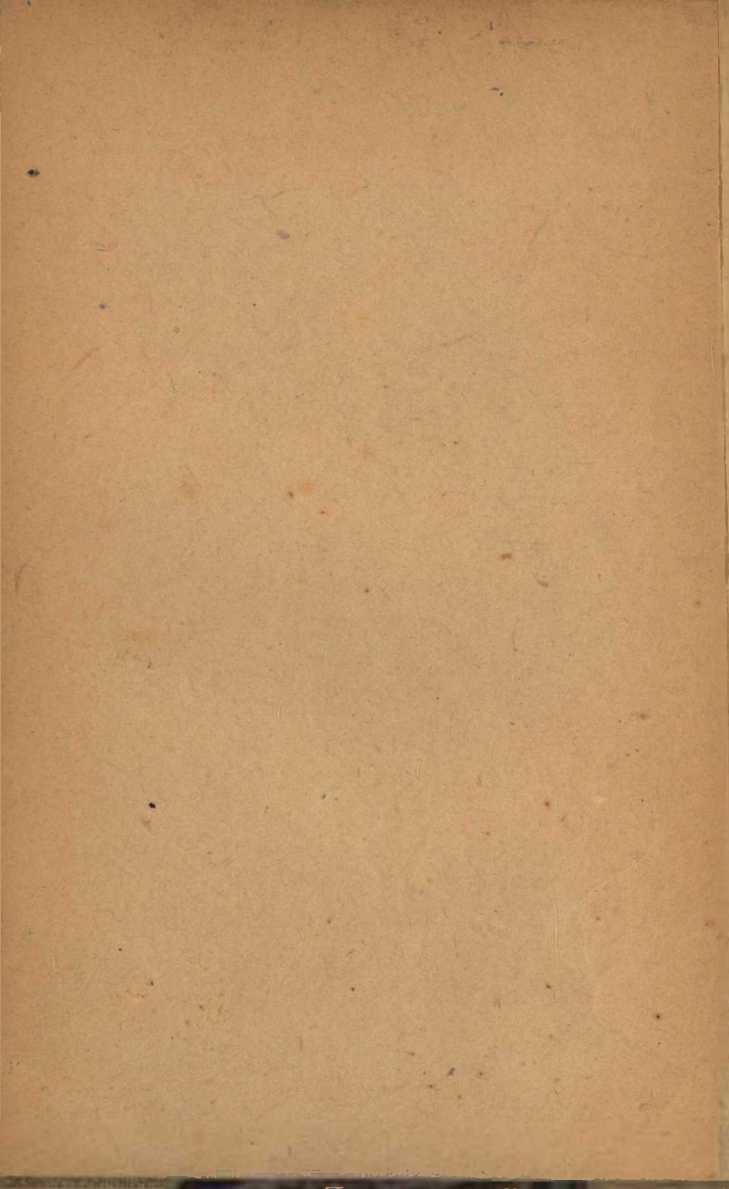


POEZJE



ANTONI SZAPERO



M. St. 1923.

ANTONI SZAPER

O D G Ł O S

KRAKÓW 1921.

G. GEBETHNER i SPÓLKA — GEBETHNER i WOLFF
WARSZAWA, LUBLIN, ŁÓDŹ, POZNAŃ.

OKŁADKA,
Z OBRAZU MALOWANEGO PRZEZ AUTORA.

A.16275

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN



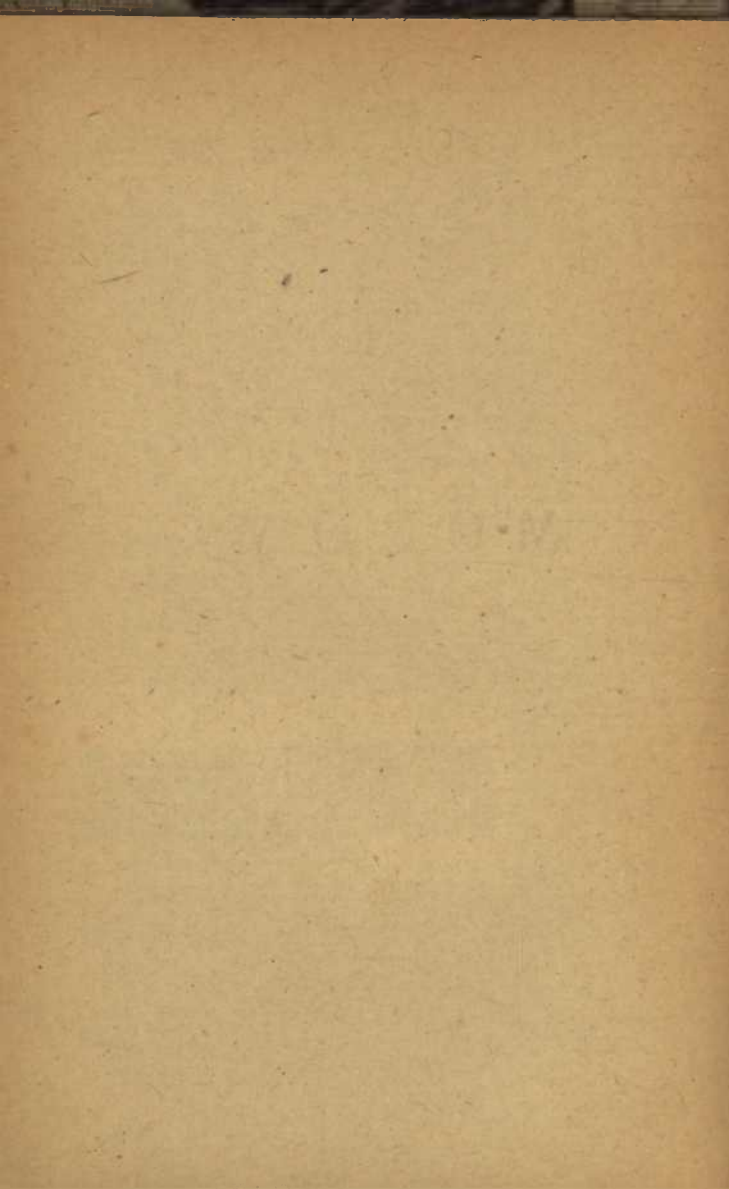
1000173256

Liter. 13a

K. 846/54/27

DRUKARNIA POLSKA FRANCISZKA ZEMANKA i Sp.
KRAKÓW, RETORYKA 10.

M O C O M



B Ł A G A N I E.

Ucisz mą burzę, niech duszą nie targa
Zwątpienia fala, którą rozpacz wyje —
W zadowoleniu niech utonie skarga —
Niech się ustroją w blask mgliste wizje,
Zanim się w otchłań nicości zanurzę!
Ratuj mię Panie, ucisz moją burzę!

Niby łupiną miota mną los trwale —
A tak zawzięcie huragan szaleje,
Że trudno sprostać ryczącej nawale.
Brzegu nie widać, więc gasną nadzieje. —
Rozkaż zamilknąć niszczącej naturze,
Ratuj rozbitka. ucisz duszy burze!

Na rwące myśli połóż swoje dłonie,
Niech legnie kornie żywioł rozszałały —
W duszy pogodny znicz niechaj zapłonie
I wraz ogarnie myśli rozpęd cały —
Niech się z bałwanów rozpaczy wynurzę!
Ratuj mię Panie, ucisz moją burzę!

PRZEZNACZENIE

Rozpłakaną skrzypkę w rękę
Dał mi duch i kazał grać.
Odtąd śpiewam smutek, mękę —
Głos zbudzony płynie wdał —
Ze skrzypki tchnie ból i żal —
Nim łez braknie, trzeba grać!

Cóż, choć płaczę? Głos tęsknoty
W martwych sercach twardo śni.
Cierpieć — nikt nie ma ochoty!
Więc choć ze mnie wieje żal,
Przejdzie obok was hen — wdał —
Śpijcie, szczęśliw ten, kto śni!

P U L S

Czemu tak prędko przedziesz nić życia,
Ty pierwsza z Parek, troskliwa Kloto?
Nim Tyche zdoła z swego ukrycia
Wyjrzeć i nić twą owinąć w złoto,
Skrzętna Lachesis długość odmierzy,
A już Atropos przeciąć ją bieży,

Nieubłagane potomki Nocy!
Tanatos wasze uświęca košby.
Mojry! Los ludzki dierzycie w mocy,
Nieczułe prośbom, ani na groźby! —
Przeznaczeń waszych życie nie zmoże,
Śmierć wszystko zgarnie na swoje łoże. —

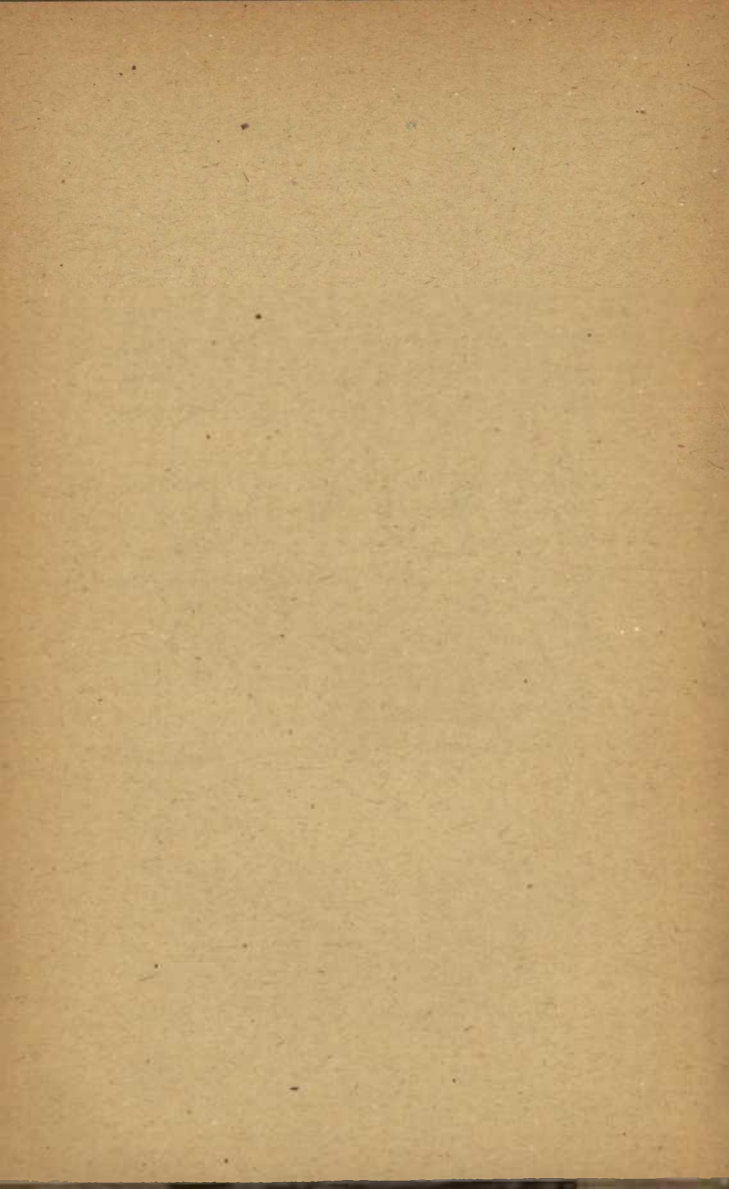
Z MARTWYCH WSTANIE

Otrząsnąwszy kajdany, wzleciał Orzeł Biały —
Wzrokiem objął przestrzenie od morza do morza —
A z odwiecznych leżysk wstała promienna zorza
I oświetliła wolny Lechitów kraj cały. —

Płynie ptak, swe królestwo czułem okiem wita,
Wrogom szpony nastawił, gotów do pogoni.
Zali on swe orlęta przed wrogiem obroni?
Znieruchomiał strwożony, chmur o przyszłość pyta.

Gdy się ocknął z zadumy, ujrzał wieniec strojny —
Polne maki, bławaty, kontusze, sukmany —
W uścisku zespolonych robotników z pany —
Wtedy siadł nad Stolicą, o gniazdo spokojny.

Ś W I A T U



PROŚBA

Nie wiąż mi skrzydeł! Tak pięknie w górze,
Że chciałbym lecieć w powietrzne morza
I jak w hamaku zwisnąć na chmurze
I oko poić cudem przestworza.

Nie wiąż mi skrzydeł! Tam, w tych lazurach
Nawet wśród burzy żyć jam jest gotów
I na błyskawic rozpiąć się sznurach,
Słuchając skargi wichrów i grzmotów.

Nie wiąż mi skrzydeł! Lecąc w bezmiary,
Odczuję zapach odwiecza pleśni,
Powietrznych tajni podsłucham gwary
I przejrzę, zanim życie się prześni.

S A M O L U B

Jestem na szczycie góry i to tak wysoko,
Że syk żmij-ludzi do mnie wcale nie dobiega,
Ni drwiący półśmiech, ni złośliwe oko.
O jak się cieszę, że wlaź tak wysoko,
Iż mię nie zoczą „światowego zbiega“,
Żem sam z tem, co przed ludźmi ukryłem głęboko!
O jak się cieszę!

W tem śródpowietrznem państwie sędzę się być
[panem. —
Łachman ciała wygodnie rozkładałam na ziemi,
Prostuję myśli na czole zoranem —
O jak się cieszę, że jestem tytanem
Sobie samemu, sam z myślami swemi,
Że mię świat nie obchodzi, że sam sobie panem —
O jak się cieszę!

Na wierzchołkach lodowców umieściłem oczy —
Wszechpotęgę i wieczność dokładnie odczuwam —
O jak się cieszę! Co to? Już się mroczy?
Jakiś punkt rośnie — wybałuszam oczy —
Samotnik pełźnie tu, gdzie ja spoczywam —
Gdyby go zepchnąć w przepaść — Upadł —
[w dół się toczy —
O jak się cieszę! —

S I E L A N K A

Cudny świat! Wkoło pól i łąk kobierce
Tulą mię wonią, radość lejąc w serce.
Wszystko się cieszy! Mieszkańcy drzew gwarnie
Wtórzą pastuszkom w piosenkach tak śwarnie,
Żeby się chciało stać, słuchać bez końca,
Tej sielskiej gwary, prostej duszy gońca.
Śpiewaj pastusku! Niech piosnka nie ginie,
Którąś posłyszał od ptaszków w gęstwinie!
Śpiewaj! Twa nuta niech mię dziś kołysze,
Bo kto wie, czy ją jeszcze raz usłyszę. —

R O Z P A C Z

Ciemno! Za oknem klnie zawierucha
I gdzieś w zaułkach dziko bełkoce —
Na duszy legła zbolałość głucha —
Ja takie często przeżywam noce,
A nim spokojność jutra się zjawi,
Serce w rosterce własnej się pławi.

Ból-sęp niedarmo tak blisko krąży —
W burzy gołębia dojrzał bez gniazda —
Czuje, że wichrom ptak nie nadąży
I spadnie w przepaść. A zanim gwiazda
Zdoła ciemności rozjaśnić wszędzie,
Z rozbitka ani śladu nie będzie! —

W I O S N A

Wiosenny czar
Na duszę kładł ukoje,
Na oczu moc,
Zasłony tiul.
Ptaszęcy gwar
Rozbudził noc
I leża pól
I serce śpiące moje
Na wiosny czar.

Zbudzony świat
Chłonie znów życie nowe.
Smaragdy traw,
Zapachów zwój
I krasny kwiat,
Lustrzany staw,
Owadów rój,
Pola seledynowe,
Stroją wraz świat.

Gorących warg
Puls, szuka nasycenia.
Zaszumił gaj,
Poszum spętał wdal,
Budząc zgiełk skarg
I uciech raj.
Za tropem fal
Krwi, serce śle pragnienia
W żar chcących warg. —

R E Z Y G N A C J A

Odgadłem dziwny dysonans życia,
Tkwiący w tułactwie mokrem od łez
I dziś się zrzekam snów od powicia
Ciągłe wznawianych. Burz dziki szął
W otchłanną ciemnię myśli moc zwiął,
Dając im inny, nieznaną kres.

W zmierzchu zagasta nadziei siła —
Skrzydła jej stargał wichury czas —
Wokół mnie rozpacz głucho zawyła —
Rozłkane bole, harf dawną moc
Tajemną męką zzarły. Cud, noc
Zmieniła chytrze w żalników gład.

W próżnię skrzydłami bić — cóż pomoże?
Przebrzmiałych tęsknot, spóźnionych mar
Szkoda żałować! Złudnie ich łoże
Świeci, boć pierwej uderzył grom,
Dając skończenie ulotnem snom,
Zanim zdołały wdziąć na się czar.

Plącze się chmura myśli po niebie —
Jej chodu echo zrodziło szum,
Nie mogąc zrzucić rozjęków z siebie,
Ni zamknąć łzawnic. Zagadkę, świat
Chce ubrać w piękno, którem lśni kwiat,
Lecz sny te gradem przekwitłych dum. —

J E S I E Ń

Rozigrana panorama pożółkłej jesieni,
Złotą swą barwę odbija w lustrze żywej wody —
I wszystko się ogniem błyszczy, jakoś dziwnie
[mieni —
Natura przywdziała stroje na konkurs urody.

Obok idą gwarne tłumy wpatrzone w jej cuda —
Ci się śmieją, tamci płaczą, inni obojętni —
Mglistym czarem świat otula roz tęskniona nuda —
W zasłuchanej serca tajni coś tak głucho tętni —

I leci hen smętne oko w niekończącą się dal —
Z duszy skowyt się wydziera, czegoś tak żal,
[tak żal —

— — — — —
Z wiatrem pędzą myśli dziko ponad skiby,
[ściernie —
Wszystko zwodne, jedna tylko śmierć czeka
[wciąż wiernie!

DZIECI PRZYPADKU

I.

Kto jest ich ojcem? Po co szukać ojca,
Który się własnej krwi zaparł przed sobą!
Są, bo się stali! Spłodził ich przypadek,
Dając na życie wstyd i hańby piętno,
A jak na pośmiech wzniosłe ducha tętno —
I ot są wzgardą światu, miast ozdobą.
Ten, co miłości naucza z Ogrojca
W życiu, wszystkiego On tajemny świadek,
Idzie w zaułki i zbiera bezdomne,
Lub bezimienne istnienia tułacze,
Kładzie ukoje na losy ułomne —
Sam im jest ojcem i z nimi sam płacze.

II.

Wypiliście łyzy własne żółcią zaprawione,
Nieślubnych rzeszo? Stopy pokrwawione,
Obłudne myśli, rozpaczniemi sploty
Owińcie w łańcuch mirażów, tęsknoty.

Wyrzutki szczęścia, duchy uskrzydłone,
Pokorne, ciche, od świata wzgardzone
Policzkowane nie za własne winy
Przez tych, co mają ojców i rodziny.
Zakryjcie czoła — wy — każdemu obce,
Którym pęd samczy dał życie w upadku
Najniepotrzebniej, których rodzic depce
I wraz przeklina, że ojcem z przypadku!
Wy — głodna tłuszczo! Zbierzcie okruszyny
Pozostawione przez litości syte!
Duszę oplutą i członki okryte
Pogardy płachtą, włóćcie z życiem marnie,
Aż was do siebie Ojciec-Bóg przygarnie.

III.

IV.

Na świata roli śmierć wszystko kosi —
Włodarz ma liczbę zdać ze swej pracy —
Duszą szarpnęły egoizmu zmory —
Spokojne czoło sępi się, rosi —
Trzeba zestawić zasiew i zbiory —
Wszakże on nie z tych, co żyli jak ptacy!
I odjął ręce od ziemskiej zdobyczy —
Ciało złożono w metalową trumnę —
Na grób zwałono z marmuru kolumnę

Z napisem szumnym, który złotem syczy —
W kącie cmentarza, zarosłe piołunem
Mogiły kryją zapomnianą nędzę —
Owiane cichym spokoju całunem —
Okryte w zielska i pajęczą przędzę. —
Dusze ich? Wiedzie Ten, co świat z Ogrojca
Nauczał kochać. On wszystkiego świadek,
Zbiera w zaułkach umarłe bezdomne,
Lub bezimienne, prowadzi do Ojca —
I tym co życie dał jeno przypadek,
Stwarza nazwisko na wieczność ogromne,
A błogosławiąc pozbieranej rzeszy,
Sam jej nagrodą i sam z nią się cieszy. —

Z M R O K

Wieczór! Na niebie gwiazdki się rodzą,
Jak pod czarownej różdżki dotknięciem —
Organki smętną gdzieś pieśń zawodzą,
Kołysząc cicho dźwięków zaklęciem
Stroskaną duszę i ból jej koją.
Spragnione krzewy rosą się poją.

Świerszcz swym braciszkom coś opowiada,
Wietrzyk miłośnie trawą kołysze —
Robaczek w sieci pajęczej biada —
Zda mi się oddech powoju słyszę —
Za górą znika słoneczna kula --
Wreszcie świat milknąc, w mrok się otula.

A tam na niebie — jasne stokrocie
Tak jakoś dziwnie, rzewnie dygocą —
Skąpane w ogniu, czy żywem złocie
Mroczną toń światu cudownie złocą.
Więc złóćcie gwiazdki życie tułacze,
Bo nie wiem czy was jutro zobaczę!

EGZEKUCJA

Bochnia 1917.

Na krzyk komendy,
Żołnierzy fala ustawia się w rzędy,
Rozkaz za rozkazem płynie,
Postawy i grupy zmienia,
Gną się w ruchach kompanje
Na polu stracenia! —
Pod wzgórkim wdali,
Kloc w śnieg wkopali.
Przy którym zginie ofiara. —
W piersiach obecnych serca się tłuką! —
Dotkliwa kara
Ma być nauką
Dla reszty ludzi. —
Prowadzą dezertera!
Żyd blady, mały —
Strach z niego wyziera
I współczucie w tłumie budzi.
Sędzia wyrok czyta —
Przewinień tam arkusz cały,
Których prawie na pół żywy,
Nieprzytomny, nieszczęśliwy
Nie słyszy skazaniec. —
Śmierć rozpoczęła taniec —

Ofiarę kat w szpony chwyta,
Kopnięciem podrywa nogi,
Wiąże do słupa widmo skulone,
Obce zebrany, przez swych opuszczone,
Szeroką szmatę daje na oczy,
By, nim na żyda kara się stoczy,
Nie umarł wcześniej z trwogi. —
Cicho podeszła śmierć z boku,
Stając jak zwykle wpoprzek ludzkiej doli.
Młody oficer znak dał —
Z czterech luf zahuczał strzał —
Biała opaska wraz się zczerwieniła.
Łza błysła w niejednym oku — —
Sprawiedliwość się spełniła! —
Na zwłoki spadał śnieg powoli. —

T E Ś K N O T A

Smutno! Na polu deszcz pada cicho
Na zwiędłe krzewy, jak łzy na zmarłych.
Już blisko północ! Gdzieniegdzie głucho
Pies tylko szczeknie, strasząc pijanych —
Może bezdomnych — nocą zbłąkanych.

W głębi pracowni pachnie rezeda —
To od niej w darze ostatnie kwiaty.
Na falach woni marzeń czereda
Biegnie w nieznane, obce gdzieś kraje —
Duch płynie za nią, ciało zostaje.

I ciężko sercu! Zda się, że zhora,
Szukając miejsca gdzieby odpocząć,
Legła na duszy zaraz z wieczora. —
Płakać nie można, a śmiać się trudno.
W sercu zaś pusto — rozpacznie — nudno!

PANNY DO WILSONA

Kiedy świat cały o sobie stanowi,
Wsparty na prawach cnej narodowości,
Nasi satrapi odwieczni, surowi,
Nie chcą nam przyznać zupełnej wolności.

Straż opinji wciąż nad nami czuwa
I wolnomyślny ruch bezwzględnie gnębi!
Popęd rodzaju w samotność zakuwa
Stan wyjątkowy sercowych zagłębi!

Dość tych nadużyć! Życie szybko leci —
Prawa żywotne równe wśród istnienia!
My chcemy wszystkie mieć mężów i dzieci
I święte prawo samostanowienia!

Brak tylu chłopców? Cóż nas to obchodzi!
Plebiscyt uczuć niech wyrok wypowie!
Mężczyzn rozdzielić równo jak się godzi —
Tego żądają pańienstwa posłowie!

IRONJA

Wielu łyzy roni w owej godzinie,
Gdy rozpacz do nich zęby wystrzeży —
Ja — bo się wtedy śmieję jedynie
Z losu-wampira, z jego grabieży.

Tamci potulnie kładą swe głowy
Pod nędz-gilotyn zgłodniałych zgrzyty —
Lecz ja, syn Boga — hardemi słowy
Niecę bunt ducha, bom nędzy syty.

Drwię z tego, który współczucia prosi!
Życ, to w ekstazach złotem oblanych —
Świat inny! Co tam?! Mnie śmiech unosi —
Lecz śmiech to straszny — śmiech obłąkanych!

NA POŁUDNIU

Za laguny płynie cicho
gondola ma w mgłę spowita,
Jak kochanka wykradziona,
lubego płaszczem okryta.
Do swobody! Nad otchłanią,
jak pirata osaczony,
Chcąc się wyrwać z kół zaklętych,
pędzę w przestwór niezmierny. —
Płynie barka wśród fal dziko,
wierny symbol mego życia —
Marnością wszystko! Memento —
śmierć czyha wszędzie z ukrycia!
Hej, do steru! Naprzód łódko!
Muszę wracać na ląd wcześniej,
Na wybrzeżu wonnej ziemi
jakoś śmielej, jakoś jaśniej!
Panteonem świat tam zda się,
lazarioni nędzą dzwonią,
Ljany tulą senne drzewa,
lilak pieści węż swą wonią.
Cudny pejzaż! Włoski błękit
perli tak rzewnie niebiesko,
Na duszy mej kładnę barwy,
malując sztafarz al fresco.

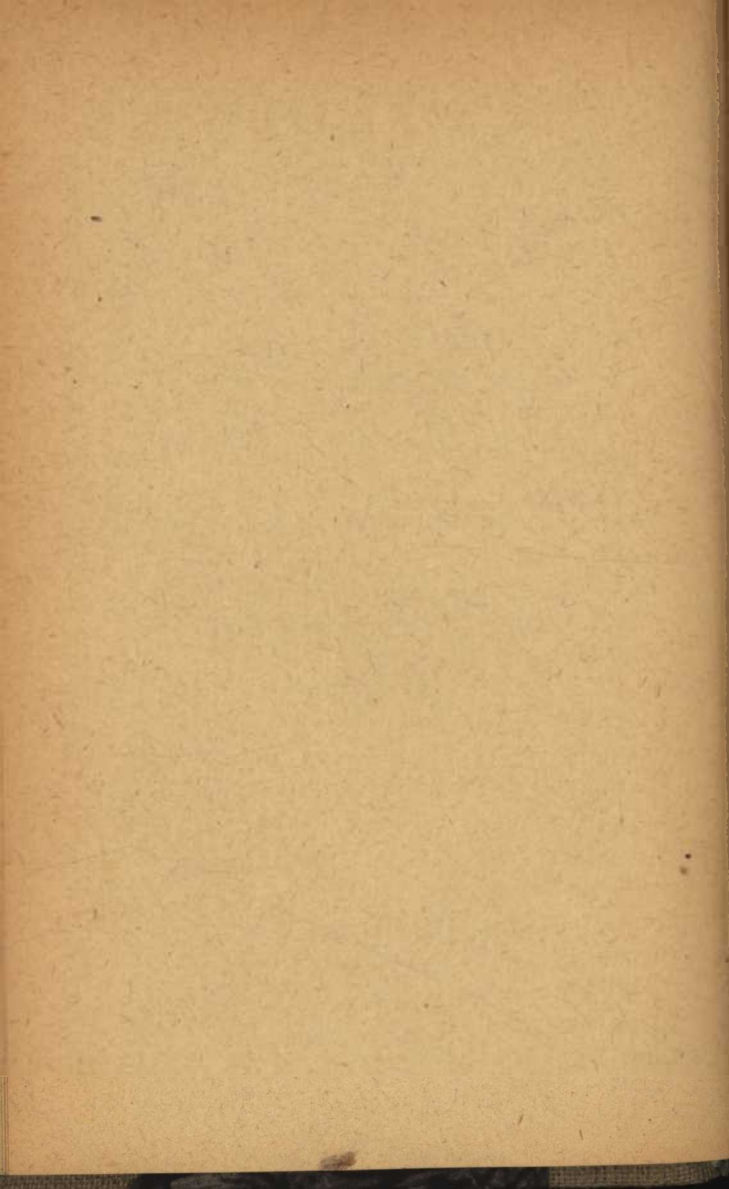
WYRZUTY SUMIENIA

Nieszczęsny, kogo Eumenid oczy
Za punkt czujności sobie obrały!
Ten, nim za bramę życia się stoczy,
Przejdzie na ziemi tej Tartar cały.

Na głowach Furyj wiją się węże —
Co za obrzydła fryzury fala!
Kogo potworów tych syk dosięże,
Od tego spokój ucieka zdala.

Darmo pragnąłby uspić sumienie —
Erynyj czujność nie da się zmylić —
Ciągłe ukojeń niecą pragnienie
I trzeba kielich do dna wychylić.

W I E L K O Ś C I O M



JACEK MALCZEWSKI

Kolory w nieładzie
Na palecie kładzie,
A sam niby derwisz w senność zapada. —
Gdy już ciało nie czuje,
Zjawia się chochłów gromada,
Rozciąga płócien zwoje
I dziwolągów roje
W mig na nich maluje.
Natura z krainą baśni,
Którą derwisz śniąc wymarzy,
Przecudownie się kojarzy
I wraz się na płótnie kraśni.
Słoneczny skwar
Studzienny chłód
Przenika farby masy —
Świetlany czar
Wyziera z wód —
Pola, łąki i lasy
Stoją się same w barwy,
Ludziom spadają larwy,

Błędne koło się toczy,
Ciągnać w wir serca i oczy.
Zczarowana pieśń wkoło
Brzmi, laur spada w uznaniu —
Serca lgną w rozkochaniu. —
Przed władcą pędzła gną czoło —
A on — nad zwykłość do słońca
Leci i lotu nie widać końca.

MELANCHOLJA Hoffmana

Świat i kobieta,
Śmierć i życie razem,
Treścią poezji i samym obrazem.
Artysta, poeta,
Rzeźbi tron kobiecie,
A potem nagą sadowi na świecie.

Melancholja!

Na cmentarzu lilja —

Cicha, zeszywniała —

Tak symetrycznie posadzona cała —

Barwne skrzydełka ku ziemi opadły —

I myśl zasłoną mglistą okryta —

Przed siebie patrzy, a w sobie czyta

Dziwne przecucia, które w sercu siadły.

Łono jej trupia czaszka zakrywa —

Symbol, że życie, śmierć pokonywa.

Melancholja!

Na cmentarzu lilja!

W SALI FORMISTÓW

Na manekinie larwa się śmieje
Jakimś złowieszczym, trupim uśmiechem
I opowiada dziwaczne dzieje,
Mogłom zda się w nocy skradzione,
Gdy rozmawiały podziemnem echem.
Seledynowe wargi coś bają
O tych popiołach, które wstać mają
Na życie mroczne, łzami zroszone.

Chwieją się szczęki, dygocą lica,
Słysząc chrzęst dziwny, bezładny, głuchy —
Szkieletne członki gnąc pomarlica,
Na poorane troskami czoła
Kładzie stygmatów chaos. Złe duchy
Sieją podstępnie rój myśli ciasnych,
Bezkresnych pragnień, omamień własnych.
Przejrzyjcie błędni! Sens kultu woła!

K O B I E T Y

Axentowicza.

Spokojne i subtelne — zda się, każda żyje —
Fascynującym okiem zwraca myśl na siebie —
Wyczuwam lotny perfum, który od nich bije!
Karnacja, struktura — zapożyczone w niebie!
Twory — życie! Kobiety! We wytworność strojne,
Choć tylko pastelowe, a takie przystojne!

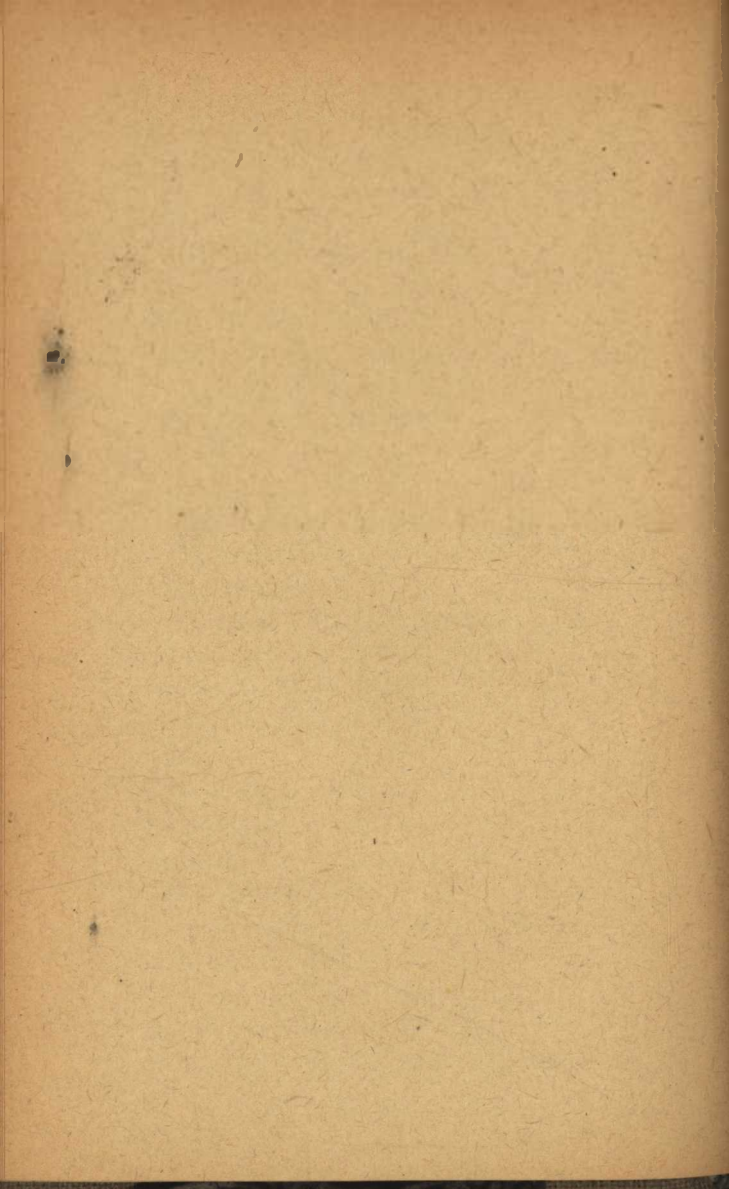
Hypnoza niepojęta kołysze zmysł ludzi —
Burze żądz rozpętują orgijne zachwyty —
Tajemna egzaltacja poezję budzi —
Rozmarzenie porywa w nieznane zenity!
Siła fluidu przenika głębinę duchowe
I myśl własnej ekstazy pojmuje ośnowę.

Kto jest czuły na wdzięki niewieściego świata,
Kto spragniony pieśczości sytej w upojenie,
Której zatrzeć w pamięci nie nadążą lata —
Kto płomiennych uniesień, trwałych nieskończenie
Umie chcieć, temu haracz los składa w pokorze.
Artysta — uzmysłowić cud sam sobie może!

S Z A Ł Podkowińskiego.

Pęd bez końca —
Gdzieś przed się, w bezden —
Do słońca —
Zbiorowisko chceń —
Nieuchwytnych, śmiałych —
Na ciemni jasna plama —
Żółtowłosa dziewczyna,
Rwie na rumaku sama
Gdzieś, gdzie się życie zaczyna. —
Objęła konia za szyję
I w podskokach zuchwałych,
Naga, naoklep,
Nim się w przesycie skryje,
W ciemnię tła na żądź fali,
Zanim ją ogień spali,
Pędzi naoślep!
Szał!
Koń rwie w cwał —
Wyłupiwszy oczyska,
Z pyska pianą wkrąg ciska,
Jak gdyby chciał,
Ominąć naraz przesądów wał. —
Widmo ma siły wiele —
Poniesie dziewczę niby puch,
Aż szął zmdleje w popiele,
Nad ciałem stanie zwycięski duch. —

ZNAJOMYM



W S P O M N I E N I E

Szumiał bór cicho hymn dziwny, rzewny,
Śląc balsam wonny i tajny szmer
W zbolałą duszę. Twój cień rozwiewny
Zszedł wtedy do mnie z zaziemskich sfer.

Wiotką twą postać i jasne włosy
Pieściłem tęsknie przez długi czas,
Aż nas z rozmarzeń zbudziły głosy.
To nic — to tylko zaszemrał las.

W zielonej hali, zdala od świata
Biegło nam życie, palił się szal —
Dziś wszystko pierchło dzielą nas lata —
Bór tylko szemrząc, stoi jak stał. —

C R E D O

Jam król,
A ból
To mojej władzy świat!
Królewskich brak mi szat
Dla ciała jeno, bo ducha król,
Stroi się tylko w swój własny ból!
Potęgą jam!
Że moc swą znam,
Dlatego właśnie żyję w skardze
I gardząc wszystkim, sobą gardzę.
Hej, pośród cierni wyrósł kwiat
Pętany sporo lat —
A ból,
To świat —
Jam król,
Od lat!

R E A L I S T A

Chciałbym chciał
Twoich myśli szął
Przenieść do mojej duszy,
Wysiłku moc,
Przytłumi noc
I zapal w nie rozkruszy!
Ekstaz twoich rój,
To świat nie mój!
Drwię z nędzy którą radzisz!
Ja życia nie,
Pragnę w kłęb zwić,
A ty mię w grób prowadzisz!
Uciekam wdał,
Ażeby żal
Nie stkliwił mojej duszy
I ciżba skarg,
Twoich gorzkich warg,
Minęła moje uszy!

WZGARDZONA OFIARA

Cicho płyną,
Za jedyką,
Za dziewczyną
Płyną łzy!
Myśl ulata
Na kraj świata!
Pachną bzy! —

Kładłbym wonie
Na jej skronie,
Na snów łonie
Chciałbym spać,
Lecz mię ona,
Wymarzona,
Nie chce znać!

Z A C H W Y T

Zapewne wiele zbawił czasu Stwórca
Rzeźbiąc twe członki tak niezwykle mile!
Z uszczerbkiem słońca jasne twoje sploty
Przecudną barwą lśnią zazdrośnie pięknie!
Wybranko losu! Wdzięków w tobie tyle,
Żeby się kochać mógł w dziele swem twórcą!
Cudna strukturą, z karnacją cnoty —
Ziemianko! Przed tobą świat klęknie
Oddając zasłużony hołd pięknu natury,
Lecz nie zbrudź karnacji ducha i struktury!

O T W A R T O Ś Ć

W twoje oczęta, w których się przegląda
Szafir tak wiernie, tak cicho, tak rzewnie.
Ma dusza ciągle trwożliwie spogląda,
Czy w nich to znajdzie, czego szuka pewnie.

O nie kryj oczu, niech patrzą otwarcie
W świat, bym mógł czytać z nich, co serce mieści!
Przez te okienka, na twej duszy karcie
Może wyczytam miłe dla się wieści. —

Mróżysz oczęta? Nie wolno czytać?
Ach wiem, nie dla mnie one otwarte —
Zamknij i serce — zostanę sam. —

Powiedz mi szczerze — nie wolno pytać
O uczuć tajnie zamkniętą kartę —
A wtedy — serce innej dam! —

NA BALU

Tęczowych świecideł szal,
Perfum tłum,
Oczu gest,
Wszystko czarujące jest!
Dekoltów drażniących wał,
Strojów szum,
Ciągnie mię powoli w tan!
Motyli rój
Kołysze się niby łan.
To żywioł mój! —
Bufeciarskich intryg moc,
W szatni grzech,
Budzi we mnie tylko śmiech — —
Żeniłbym się, ale cóż
Kiedy mi wolności żal —
Rzekłem jednej w ową noc. —
Zmierzyła mię wlot i już
Popłynęła z innym wdał.

C Z U W A J

Słuchaj! Od czasu jesteś mem natchnieniem!
Los dziwnie wstawił ciebie w moje życie —
Choć sercu tylko zostałeś wspomnieniem,
Działasz na duszę. Działaj więc mój świecie!

Może tchem wpływu twego uniesiony
Wzlecę wysoko — hen — tam — aż do słońca —
Zbudzon popędzę jak żywioł szalony,
I choć raz błysnę w drodze mej do końca. —

Wiedz mię mój świecie, laur tobie zawdzięczę,
Jeśli wypłynę nad szary tłum ludzi!
Gdy sława moją, ja twą skroń uwieńczę.

Czuwaj, niech w drodze zapału nie studzi
Żaden wiew wsteczny wiatru złowróźbnego,
Czuwaj, niech stworzy duch mój co wielkiego!

P A M I Ą T K A

Tak było cicho jak w zakłętej nocy —
Bzy nas oplotły w swe czarowne wonie
I lecieliśmy gdzieś bez tchu i mocy —
Gdzieś poza światy, gdzieś w bezdenne tonie.

Byłaś w mej duszy i w objęciach moich —
Usta się nasze w szale połączyły —
Powieki zmdlały. Czułem ramion twoich
Uścisk, a wargi długo słodycz piły.

Tak było cicho, żem słyszał wzdychanie
Serca twojego, jak dumkę z oddali —
Z piersi wezbranej szło żałosne łkanie —
Szło beznadziejne po bzów wonnej fali.

Tak było cicho — siły się tve zdarły —
Lekko spoczęłaś przesycona szalem —
Głowa opadła — usta się rozwarły —
Z zachwytem niemym na ciebie patrzałem.

O luba, wtenczas tak rozkoszną byłaś,
Iż taką ciebie w pamięci zapiszę —
Tę chwilę w myśli tak silnie wryłaś,
Że odtąd snię wciąż woń bzów i tę ciszę. —

J A C H C Ę Ż Y Ć!

Sielanki urok na mnie wiał
Gdy cię poznałem. Odtąd śnić
O tobie muszę, choćbym chciał
Zapomnieć. Zbudź mię — Ja chcę żyć! —

Ach zbudź mię dziewczę — jeszcze czas!
Nim silniej serc swych związem nić,
Rozmyślnie zduśmy miłość w nas!
Ocal mię dziewczę — Ja chcę żyć!

Ja wolną duszę wciąż chcę czuć —
Z wrażeń przelotnych wieniec wić —
O dziewczę, rzuć mię, błagam — rzuć
I zbudź mię ze snu — Ja chcę żyć! —

P R Z E C Z U C I E

Boję się ciebie! Jakiś lęk
Położył palce na mej duszy
I wydobywa chciwie z głuszy
Piekielny orkan, drwiący dźwięk.

Fatamorgano! Tajny głos
Budzi rozsądek. Tyś zwodnica,
A mnie do ciebie rwie tęsknica,
Nieodgadniona jak mój los.

Żegnaj wizjo! Idę wdal
Rozmyślnie pogrześć szczęście swoje.
Manjak mię goni — ja się boję
Tego, co kocham, czego żal! —

D A J U S T A!

Przytul usta do mych warg,
Chcę pić raj z nich! Brzemię skarg
Z pocałunkiem przejdzie w kraj
Zapomnienia. Usta daj,
Niech nasyce pragnień żar,
Zanim przejdzie czas i czar!

Jak rozdzielnopienny krzew,
Złączym swe krwie w jedną krew.
W zabłąkaniu chłonąc war,
Zespolimy chłód i par,
Żenąc je hen, w mary świat —
Grab i śniący, wiotki kwiat.

Szczerzy, nie szukajmy larw!
Tęczowych zgłodniali barw,
Lećmy gdzie dziw lepi cud!
Nie czepiajmy się mgieł, złud,
Spetłych z nad Edenu hal —
Mgły znikną, zostanie żal. —

ZAGADNIENIE

Już mi się zdało, żeś ty ostatnią,
Którą na drodze mej świat postawił —
W tobie widziałem mą duszę bratnią.
Lecz los tej złudy wnet mię pozbawił. —

I przysła mara z tobą prześniona —
Inna wstrzymała mię w dalszym pędzie.
Dziś o niej myślę, że może ona
Ostatnią z tylu ostatnich będzie.

Ach, świat — uczucie — to istna matnia —
Człęk pewny siebie, a przecież w błędzie! —
Znowu się pytam czy już ostatnia,
A Bóg wie która ostatnią będzie! —

Z A P Ł A T A

Dzieweczko, daj mi choć chwilę natchnienia,
A ja cię za to uwiecznię w piosence
Tak, że z lubością przyszłe pokolenia
Podziwiać będą cię w wiersza sukience. —

Pomyśl, nagroda królewska cię czeka —
Za jedną chwilę zapłacę wiecznością —
Co to? Łzą twoja zroszona powieka?
Szukam natchnienia — ty darzysz miłością?

Szkoda cię dziecko, bo za tve kochanie
Ja ci jedynie goryczą zapłacę —
Szuler w miłości, ze znanych gram kart.

Żegnaj, odchodzę — wspomnienie zostanie —
Odchodzę, czując, iż w tobie raj tracę —
Odchodzę, bo wiem, że cię nie wart. —

ROZBIEŻNE DROGI

Żałujesz serca?
Gdy je kiedyś brałem
Wzamian za swoje,
Wtedy nie myślałem,
Że serc tych dwoje
Potrafi los zdzierca
Rozłączyć stale,
Na wieczne zale. —

Ciebie świat ludzi!
Błądzisz spokojnie
Po zwodnej fali,
By żyć dostojnie,
Nim śmierć obali.
Więc idź do ludzi
Zbytkom oddanych —
Ja, do zapomnianych! —

PAMIĘTASZ?

Tam, pod krzewem jaśminu otulona w wonie,
Spoczęłaś cicho, patrząc w tajnię mojej duszy.
Powstałaś i z tych woni wieniec na me skronie
Kładłaś lekko, ażeby nie zmiąć wonnej ciszy.

Pamiętasz owe chwile? Dusze nasze młode
Bezwiednie ulatały wtenczas gdzieś w zaświaty —
Byliśmy tak szczęśliwi, młodzi i w urodę
Strojni jako anioły, jak Olimpu kwiaty.

Kochankiem byłem twoim — głos mój cię upajał —
Pieszczoty szal rozbudzał w tobie wrące dreszcze —
Pocałunek gorącość pragnienia podwajał —
Pamiętasz owe chwile? Chcesz pieszczoty jeszcze?

S A M N A S A M

Chodźmy tak razem, kędy ludzi chmara
Biegnie rozśmiana, dając trosce kłam —
I gdzie się rozkosz uprzystępnąć stara —
Co? Chcesz tu zostać? Wolisz sam na sam?

Patrz — świat obfity w skarby nieprzebrane —
Zażądaj skoro! — Wszystko zaraz dam!
Chcesz tylko serce sobie ukochane —
I z niem spokojne, słodkie sam na sam?

Wiem, że wybierasz, jak ci szczęście radzi —
I to jest tylko, co drogiego znam,
Bo kiedy miłość przez życie prowadzi,
Grób cicho skrywa w wieczne sam na sam.

HALUCYNACJA

Kto tam? Mignęła postać świetlana
I tuż przypadła. Wstrzymując dech,
Biegnę gdzie ciągnie myśl zczarowana,
Gdzie grynszpanowy rozlał się mech. —

Co to? Dziewczyna leśna, czy zjawa?
Wdzięku natury nie więzi strój —
Drży lekko — ciałem gnie żądza krwawa —
Wabi pokusa w rozkoszy zdroj!

Ktoś ty? Skąd jesteś? Mów dziewczę śmiało!
Prócz nagich strojów czy nie masz chust?
Pełzną płomienie na moje ciało —
Dziewko, czy nimfo — daj ust — daj ust!

Zdradziecką rozkosz lej w moje żyły,
Niech nas ogarnie twórczy szal —
Całuj — wciąż całuj — z całej siły —
Złączenia pragnie dreszcz dwojga ciał! —

— — — — — — — — — — —
Wszechbytu tajnia w nas odprawiona —
Dyszą dwa ciała — pomięty mech —
Przestań całować, twórczość skończona!
Czy może rozkosz — lub stał się grzech? —

PRZESTROGA

Dziewczyno — życie jak chwila mija —
Strzeż się! Ten chłopiec co lica cudne,
Ma duszę chytrą, serce obłudne.
Nim grotem zmierzy, okiem zabija —
Ust swoich jadem rozmyślnie truje —
Objęciem niby siecią osnuje,
A krew wypiwszy, serca ofiary
Rzuca w niepamięć. Trujące czary
Wsącza przekłętą do śpiącej duszy —
Budzi, by rzucić sytą katuszy.
Więc strzeż się dziewczę, bo krótkie życie
Zawodem karmi — a młodości płynie —
Urocznych oczu nie szukaj skrycie —
Bo już nie wróci, co raz przeminie! —

W NOCNEJ KAWIARNI

Nie mów tak głośno — ja nie jestem głucha —
O takich rzeczach mówi się tajemnie —
Skandal gotowy, jeśli kto podsłucha!
Już na nas patrzą — to tak nieprzyjemnie!

Nie mów tak głośno, bo pójde od ciebie —
Co sobie myślisz, wszak ty mię obrażasz!
Staryś, a wmawiasz młodych cuda w siebie
I bez potrzeby na śmiech się narażasz!

Nie mów tak głośno! Pomyślą żeś głupi —
Wyjdźmy natychmiast tu zbyt dużo gości —
Już coś szeptają — znów się na mnie skrupi —
Nie mów tak głośno, bo pękne ze złości!

I N T R Y G A

Poznałem dziewczę, że kwiaty niczem
Wobec niej, strojnej czystą pięknnością
I to dziewczątko jest moim zniczem,
Syconym ciągle wierną miłością. —

Rozkosz, że mogę wciąż ją oglądać,
Mieć z sobą, kochać wzajem w cichości!
Czyż można więcej od życia żądać?
Mam skarb, którego świat mi zazdrości!

O, świat zazdrosny! Gdzie szczęście widzi,
Jad wsącza w duszę plwając na czar,
Aż wreszcie wszystko cudne obrzydzi —
Świat w sianiu intryg ma dziwny dar!

Me oczy w głąb serc ich zaglądają
I widzą ślady tajnej zazdrości.
Ci, którzy o me szczęście tak dbają,
Chcą mieć mię zięciem, lub chcą miłości!

Gardzę przestrogą, włóż na skroń wieniec —
Co w dom mój wniesiesz, potem się dowiem —
Lecz gdyś już starła wstydu rumieniec —
Ach, co ja wtedy przed światem powiem?!

W Y R O K

Powódź tuberoz, kędy oko spocznie! —
Wyciągam dłonie, rwę jedną na żart —
Jej wonne listki biorę za wyrocznię,
Pytając myśli, czym ja ciebie wart.

Skróś próżnych pytań istnienie zabiłem —
Życie zniszczyłem dla proroczych kart —
Ty kwiat ten lubisz, ja go znieważylem —
Więc sam czyn mówi, czym ciebie jest wart!

Śnią cicho rosy na tuberoz łonie —
Świerszcz je kołysał do snu — luby bard!
Uciekam kryjąc Kainowe dłonie
I gorzką prawdę, żem ciebie nie wart. —

K I E D Y Ś!

Może ci orszak płacziwej gawiedzi
Opowie klehdę smętkom ukradzoną
O tej boleści, która w duszy siedzi
Razem z rozpaczą, jak czas niezmierną.

Ty jej nie pojdziesz, bo na twojem sercu
Nie rozkwitł jeszcze chwast życie niszczący —
Śnijesz ekstazy, błędząc po kobiercu
Strojnym jedynie w kwiat szczęściem pachnący.

Aż kiedyś — skoro napotkasz uroczone
Oczy i gdy w nich nie znajdziesz odbicia
Swych snów, zagłębisz się w dumania mroczne —
Zrozumiesz klehdę, wziętą z swego życia. —

P Y T A N I E

Czy ty kiedy nie tęsknisz do krwi swojej własnej,
Która żyje samotna, daleko od ciebie? — — —
Ofiary rozkiełzania cierpią za twe winy,
Gdy ty żyjesz spokojny, jakbyś już był w niebie,
Uwolniony od sądu za krzywdzące czyny! —
Czy twoich siwych włosów strach czasem nie jeży,
Skoro czujesz przekleństwo tych, co kochać winni?
Honor i dolę własnych pogrzebałeś skrycie — —
Serca pchnąłeś daleko—! Wokół ciebie inni,
Choć niewolniczo zgięci, obcy i nieszczerzy. —
Przyjdzie czas niespodziany! Na ścieżynie ciasnej,
Nie unikniesz spotkania z tymi co mrą w męce!
Na szalę sprawiedliwą położysz swe życie —
Będziesz chciał zrównoważyć ból przeciwnej strony
Zadrżysz! Rozpacz ułapie cię w swe chciwe ręce —
Gdy strwożony, przeszłości o zasługi spytasz,
Straszny wyrok sam z siebie na wieczność wyczytasz
I zrozumiesz, żeś przez krew własną potępiony.

SZARĄ GODZINĄ

Z zamglonej dali ukoje płyną
Zaczarowane w tajemną moc
I ślą w myśl spokój szarą godziną.
Tak cicho! Z krańców nadchodzi noc —
Wnet błysną światła! Ach, nim przeminą
Tchnienia półmroku, niech tulą nas
Mgliste mamidła szarą godziną —
Niech w wieki przejdzie ten dziwny czas.

Nie wzniecaj świateł, bo mi wraz zginą
Uroczej zjawy cuda! Niech sen
Bawi mię złudnie szarą godziną,
Prowadząc duszę za światy — hen —
Kędy na serce uroki spłyną,
Odwadze życia ustąpi lęk
I gdzie na złudy szarą godziną
Złoży zaklęcie ukojów dźwięk. —

Kiedyś, gdy zwodne dążenia miną,
A wszystkie dumy rozniesie w puch
Śmierć, siedźcie cicho! Szarą godziną
Z zaświatów do was spłynie mój duch
I tym, co dzisiaj niepewni giną
Czy tam, za śmiercią jest jaka moc —
Dam klucz zagadki. Szarą godziną
Czekajcie, przyjdę rozświetlić noc! —

O B Ł A K A N I E

Śmieć się pajacu, podczas kiedy inni
Gorzką swą strawę ze łzą połykają!
Że żywot marny — sami temu winni —
Śmieć się! Bezsilni niechaj rozpaczają!

Śmieć się pajacu! Cóż, że głosu fale
Drażnią płaczących!? Chichot z żółcią połącz!
Choć cię kłąć będą, ty się śmieć wytrwale —
Do ich łez, własną ironję dosącz!

Śmieć się pajacu, choć rozpacz z ukrycia
Wyjdzie i ssawki chciwie w serca wwierci,
Kaząc tym konać, którzy pragną życia —
Śmieć się, ach śmieć się i w obliczu śmierci!

CZEGOŚ ŻAL!

Codzień o wieczornej porze,
Gdy światowy ustaje gwar,
Gdy księżyc przestworza orze,
Płosząc ciemność i jej czar,
Idę pod gwiazdziste stropy
I w bezmierną patrzę dal.
Myślą oplatam twe stopy —
Tak mi smutno, czegoś żal!

Na Saturnie kładę oko —
Twoje wtenczas też tam patrzy —
Myśl wbijam w gwiazdę głęboko —
Może duch twój ją tam zoczy. —
Może sercem się zejdziemy,
Gdy spojrzymy w gwiezdną dal
I wspomnieniem się zetkniemy —
Tak mi smutno — czegoś żal! —

W I Z J A

Wionął chłód na mnie od pól zoranych,
Chryzantem kwiaty drgnęły tajemnie,
A szlakiem chłodu ze stron nieznaných
Wpełznął duch. Cicho! On przyszedł po mnie!

Widzisz go? Siądź tu! — Już gaśnie dzień —
Boję się nocy — weź mię w ramiona —
Patrz — przy sztalugach — widzisz tam cień?
Cicho! Nic nie mów — to stoi ona! —

Do ręki daj mi chryzantem kwiaty —
Wionął chłód na mnie — ból już nie szkodzi —
Cicho, nic nie mów — idę w zaświaty —
O — tam Styks płynie — Charon na łodzi —

A hen — za Styksem — tak cudnie — raj —
Widzisz? Mgła dziwna ku mnie się toczy —
Przytul się mocniej — daj usta — daj —
Chcę cię pożegnać, nim zamknę oczy —

Wionął chłód na mnie od pól zoranych —
Chryzantem kwiaty drgnęły tajemnie —
A szlakiem chłodu ze stron nieznaných
Wpełznął duch. Cicho! on przyszedł po mnie!

PLUSQUAMPERFECTUM

Był czas, że myślą biegałem do ciebie,
Snując z rozkoszą nitkę marzeń cudnych —
W marach widziałem twój cień obok siebie —
Dziś porzuciłem rojenia snów złudnych!

Był czas, że boleść twoją odczuwałem
Więcej, niż może ciebie to bolało
I z twojem sercem prawdziwie cierpiałem,
Bo twej boleści echo we mnie łkało. —

Dziś już nie cierpię! Ze snu mię zbudziłaś —
Na czułą duszę niebaczny wyrazem
Tak lekkomyślnie wylewając war,

Że serce, nawet boleść ostudziłaś,
Rwąc wszystko, chociaż nic nie było razem —
I już nie wrócę do dawnych mar! —

REFLEKSJE

Więc pomyśl, czy ten wyścig życiowy
Może dać szczęście, gdy w każdej chwili
Czujesz przed sobą kamień grobowy!?
Śmierć wrota swoje cicho uchyli
I iść ci każe w nieznane światy —
Blizcy w podarku obdarzą trumną —
Tam — nad mogiłą zapłaczą straty —
Wrócą do domów — czasem zapomną.

Ty śniesz, bo widać jeszcze to życie
Nie wbiło w ciebie swych krwawych szponów —
Nadzieją szczęścia łudzisz się skrycie,
Szukając w trenach wesołych tonów.
Zbudzisz się, gdy świat z mar cię okradnie —
W otwartą duszę napluje jadem,
Bezczeszcząc wszystko w niej cudne zdradnie —
Wtedy iść musisz za wszystkich śladem! —

ODPOWIEDŹ

Z chaosu myśli, pytanie niewinne
Rzuciłem sercu, czemu cię wybrało
Za przedmiot uczuć ponad wszystkie inne —
Wiesz co mi serce wtedy powiedziało? —

Że na nie powiał dziwny czar od ciebie —
Że w twojem oku wzajemność czytało —
Że los połączył nasze drogi w niebie —
A wreszcie rzekło: „Bo mi się tak chciało!”

Zmilkłem i odtąd nigdy już nie pytam —
Niech swe tajniki kryje chytrze na dnie —
Dlaczego kocham? Tego nie wyczytam
Z duszy, bo rozum serca nie odgadnie. —

SPOTKANIE

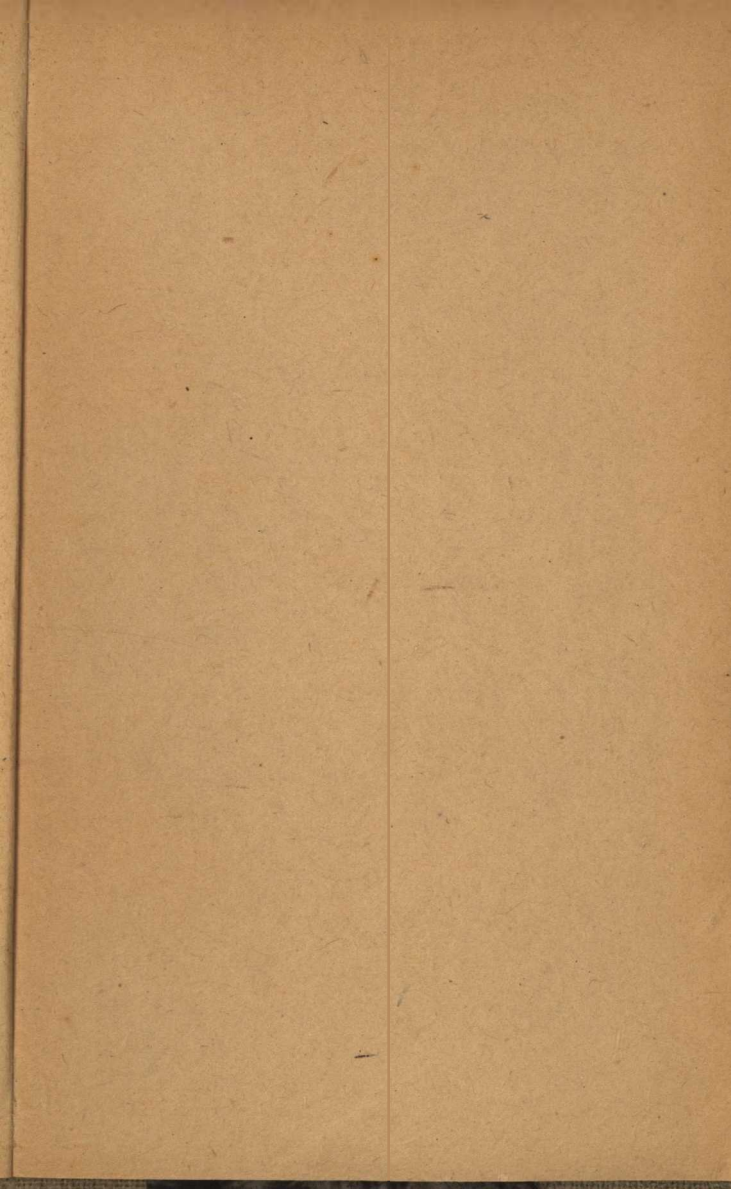
Gdzie kosodrzewy kalectwem tknięte
Pełzają dziwniej niż gniewny wąż,
Tam cię spotkałem. Odtąd poczęte
W sercu rozdźwięki przytłumiam wciąż,
Ale napróżno. Oj, taki świat,
Osty urodzi, choć posian kwiat.

Z przestrzennych leżysk spadły łzy-rosy.
Jakże zazdrosczę prawu tych łez --
Bezkarnie kładą się na twe włosy — .
Mnie nic nie wolno. Na świata kres
Idę, gehenny napój pić z czar —
To jest twój dla mnie na życie dar! —

NIEOSTROŻNOŚĆ!

W lwią jamę weszła dziewczeczka sama —
Lew salonowcem, dziewczeczką dama —
Zwierz był łagodny — ścisnął, całował
I pieścił czule. Pazury schował
Wiodąc panienkę w rozkoszy szczyt —
Wkońcu ją ugryzł — — — Pozostał wstyd!

76.31



Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A 16275

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000173256